

V. 2867

*autokopie
Stanisławów Janowski
Cz. 39.*

TOWARZYSTWO



RATUJMY

NIEMOWŁĘTA

W A R S Z A W A

Nowy - Świat 8/10 m. 26. Tel. 740-61

W A R S Z A W A

1 9 3 1

K.
184/68



10083

„Ratujmy Niemowlęta”.

W roku 1922 rozpoczęliśmy, w kilka osób, w Warszawie, akcję, która, biorąc sobie za cel przeciwdziałanie podrzuceniom i dzieciobójstwom, nazwę powyżej wypisaną przybrała. Wiedzieliśmy o naszym zadaniu tylko tyle, ile nas nauczyły dane, zbierane w szpitalach, przytułkach położniczych i noclegowych, w „Domu Wychowawczym”, w komisariatach i prokuratorji, dane, zbierane na użytek wniosku sejmowego, w tej sprawie, posła Moczydłowskiej (10.VI.21). Poznałyśmy w ten sposób, w pewnej mierze, rozmiar zła; ale co do tego, jak mu zaradzić, byliśmy analfabetskami. Robota sama musiała nas uczyć. Bywało to nauczyciel niezrównany. Nasza, rozłożyła nam naukę na kolejne okresy, doprowadzając do wniosków pozornie sprzecznych, a właściwie — popierających i udoskonalających się nawzajem.

Okres I. Grono osób, ożywionych gorącą chęcią, studjuje, co zrobiono najlepszego dotychczas na świecie, by przyjść z pomocą niemowlęciu, którego matka sama wychować nie może. Te rozważania przerywane są pojawianiem się owych matek, wzywających, by je dzisiaj ratowano od konieczności popełnienia, nad dzieckiem, przestępstwa. Zainterpelowane osoby nie posiadają nic ku temu, prócz owych gorących chęci, więc odpowiadają matkom: „Zakład, do którego by mogło być wzięte twoje dziecko, jest jeszcze na papierze; musisz sobie sama radzić”. Ale, aby jej nie odprawić zupełnie z niczem, dodają: „Jest ziemianka na Wołyniu, która może cię przyjmie na służbę razem z dzieckiem; a jeśli nie — możesz małą pomoc pieniężną od nas otrzymać”. Bo Magistrat już był zadeklarował zrzeszeniu pewną opłatę, przez rok, dla każdego niemowlęcia, wziętego w opiekę. I stało się, że pomoc, ofiarowana, właściwie, jako od-

czepne, okazała się przeciętnej matce dostateczną, aby się z dzieckiem nie rozstać. Jedne szły, z wdzięcznością, na wynajdywane im służby, drugie przymierały głodem na warszawskim bruku, żebrały, ale czując w nas oparcie — trwały z dzieckiem.

I zrobiło się odkrycie; odkrycie pomyłki, na której oparto ogólnie sprawę ratowania nieślubnego dziecka. Oparto ją na mniemaniu, że „nie może”, równa się „nie chce”. Tymczasem ona chce bardzo, chce namiętnie dziecko swoje chować, tylko jest w fizycznej niemożności uczynienia tego. Wystarczy, wszakże, tę niemożność w stopniu choćby minimalnym usunąć, aby żywiołowa siła miłości macierzyńskiej dokonała reszty. Tam, gdzie dla obiektywnie patrzącego niemożność trwa, matka już może; bo — mocno chce, żywiołowo mocno. Całe nieszczęście, że jej się nikt nie pyta. Społeczeństwo samo sobie, tą obojętnością, szkodzi; obarcza się, bez namysłu, utrzymaniem przez lat 16—18 dziecka, które, rosnąc w oderwaniu od wszelkich przyrodzonych człowiekowi węzłów, wyrośnie, zapewne, na wykolejenca. Pomijać w wychowaniu miłość macierzyńską, jestto, jakby kto chciał w pracy mechanicznej pomijać wiatr, parę, czy elektryczność. Bez pomocy sił przyrody, robota jest gorsza i droższa.

Utarł się ten absurd, poprostu, dlatego, że te tysiące matek nieślubnych, które rok rocznie, na całym obszarze świata cywilizowanego, rozstają się w sposób mniej lub więcej godziwy ze swymi niemowlętami, nie ośmiela się powiedzieć, że czynią to z rozdartem sercem, nie ośmiela się wyciągnąć rękę po jedną trzecią tej sumy, którą dziecko będzie w zakładzie kosztowało, aby samej z radością, acz w trudzie ciężkim, poświęcić się jego wychowaniu. (W Polsce, co prawda, sprawa ma jeszcze swój specyficzny odcień; niemowlę, którego matka wychować nie może, w małym procencie obciąża grosz publiczny; w 78% ginie, jak to obliczył dr. Gromski).

I tak, w pierwszym okresie naszej pracy, gdy szukałyśmy najlepszych dla niej metod, wskazała nam ona, że to najlepsze, co można zrobić dla dziecka, którego ojciec się wyparł, jest — nie zabierać mu matki.

Okres II. Poszła zatem praca po tej linii. Z pięciolecia 1922—27 kartoteka nasza zawiera przeszło 1700 bezdomnych dziewcząt, którym podałyśmy rękę w chwili, gdy z noworodkiem w objęciach stawały wobec pytania: „co teraz?”. Bo nikt

ich z dzieckiem ni przyjąć, ni zatrudnić nie chce, ani niema takiego miejsca, ni osoby, którymby dziecko powierzyć mogły. Podrzucenie, troskliwie dokonane, jest tem jedynem najlepszem, co taka matka, zostawiona samej sobie, uczynić może. Od tego ją obronić stało się naszym zadaniem. Zadanie dziwnie łatwe; gra na zwłokę, wygrywająca w 95⁰/₁₀₀. Dziś bowiem ta matka, ledwo się na nogach trzymająca, jeszczeby gotowa dziecko rzucić: ale kilka tygodni odpoczynku w naszym schronieniu dla konwalescentek w Grochowie już tę możliwość oddała, a potem — dopomóc jej do roku wieść z dzieckiem życie choćby żebracze — jest to spoić ją z niem nierozzerwalnie. Zostawiona po roku samej sobie, będzie odtąd, tak czy owak, zabiegać o byt dwóch, już teraz, egzystencji. Jest to walka z podrzucaniem, oparta na wyzyskiwaniu miłości macierzyńskiej, której rozwinięciu, w tym celu, dopomóżono. Walka ta przedstawiała się nam narazie, jako cel, wystarczający sam w sobie. Wystarczającą zdobyczą zdawał się fakt, iż za sumę niecałych 600 zł., wydanych na nią w ciągu roku, ta sama matka, która bliską była na wstępie popełnienia przestępstwa względem dziecka, teraz świata poza niem nie widzi, godząc się na najcięższe, jakie można pomyśleć, życie, byle z niem. A jednak po krótkim czasie ta zdobycz przestała nas zadawalniać. 1) Rok pomocy, a co potem? Matka z rocznem dzieckiem nie ma rąk do pracy rozwiązanych. Czy rozbudzenie jej miłości macierzyńskiej, uniemożliwiającej jej porzucenie dziecka, a potem — zostawienie jej samej, nie jest wyzyskiem zbyt okrutnym? 2) Możliwość pomieszczania matek na służbie coraz się zmniejszała. Dla przeważającej większości, nasza zapomoga sprawiała ten skutek, że żyły z dzieckiem przez rok w nędzy i próżniactwie. Zapobiegałyśmy, zatem, wprawdzie ohydzie przestępstwa nad niemowlęciem i przysparzałyśmy Państwu obywateli, ale szerzyłyśmy jednocześnie pauperyzację.

Należało drogi swoje naprostować. Nawoływała do tego robota i ostatecznie do reformy przyprowadziła, inicjując okres trzeci. Ale, zanim o nim mówić zaczniemy, należy na tem miejscu podkreślić zrozumienie i pomoc, jakich od pierwszej chwili, doznałyśmy ze strony Magistratu i Rządu. Nie brakło nam nigdy pieniędzy; tyle, ile się nam na ulicę Kredytową zgłaszało matek z noworodkami, tyle ich wesprzeć mogłyśmy. I nie żądały od nas władze, byśmy się wobec nich wykazywały suma-

mi, od społeczeństwa zdobywanemi. Władze zrozumiały, że nie mogą się do nas odnosić, jak do instytucji normalnie skonkretyzowanej; uznały, że odbywa się tu praca twórcza i rozpoznawcza, czyli pionierska, że zatem wszystkie wysiłki paru osób, które jej się poświęcają, powinny być w całości ześrodkowane, na bezpośrednie obcowanie z matkami i niemowlętami.

Okres III. W roku 1927, pauperyzacja, w którą robota zabrnęła, narzuciła nam imperatywnie myśl, przyświecającą od początku naszym poczynaniom; a mianowicie, że prawdziwie dobra opieka macierzyńska powinna być w pierwszych dwóch latach, w pewnej mierze, „zamkniętą”, t. j., że nasze hasło „Ratować dziecko zapomocą matki, matkę — moralnie przez dziecko”, będzie należycie spełnianem dopiero wtedy, gdy akcja będzie miała do swego rozporządzenia „Domy Zarobkowe dla opuszczonych matek”.

Codzienna, wszakże, potrzeba podania pomocy, dzisiaj zagrożonemu niemowlęciu, byłaby może jeszcze odwiekła moment reformy, gdyby nie utrata lokalu, w którym prowadziłyśmy Przychodnię. *Nolens volens* trzeba było zaniechać funkcji, której się nie miało gdzie prowadzić. „Koło Pracy Kobiet” przejęło ją od nas; przejęło cały jej warsztat: kredyty, urzędniczki, kartotekę, przytułek w Grochowie, tak — że nasze pupilki zmiany nie uczuły. A idea „Ratujmy Niemowlęta” skierowała zespół osób, to miano noszących, do tworzenia tego pierwszego „Domu Zarobkowego”, który w świetle gnębiących rezultatów, osiągniętych w ostatnich czasach, przedstawiał się jako jedyny, nadal, dobry sposób prowadzenia roboty.

Żal rozstania z pracą, mimo wszystko umiłowaną, napiął energję. Zupełnie nowe stanęło przed nami zadanie; zadanie kręcenia bicia z piasku, t. j. tworzenia, z niczego, obiektu miljonowej wartości; zdobywanie środków na to, od społeczeństwa i władz. W pierwszym rzędzie — od społeczeństwa. W tym celu — używanie prasy, ulotek i żywego słowa. Dotąd, zatopione w życiowych perypetjach naszych pupilek i pupilów, otrzymując perjodycznie od władz niewielkie środki, jakich na to było potrzeba, zwracałyśmy się do społeczeństwa, stosunkowo, mało. Teraz rozpoczęła się propaganda, czerpiąca impet w wspomnieniu codziennych dramatów, jakie przez pięć lat przeżywałyśmy. Propaganda ta, mająca przedewszystkiem cel doraźny — uzyskanie środków na budowę — osiągnęła jednak

ubocznie drugą, dla opuszczonego macierzyństwa, korzyść: nieprawdopodobne okropności, jakie się w Polsce dzieją w tej dziedzinie, zaczęły, tym sposobem, wychodzić na szerszą widownię.

Cel doraźny, zaś, osiągnięto na tyle, że gdy kolejno zawiodła i pożyczka z Banku Gospodarstwa Krajowego i z Miasta, mogliśmy rozpocząć tego lata (1930) budowę jednego pawilonu za gotówkę, uzbieraną w czterech piątach z ofiarności publicznej, przy pomocy jednej piątej danej przez Rząd. Nawiasem mówiąc, w chwili, gdy to piszemy (grudzień), brak nam jeszcze dwudziestu paru tysięcy zł. do wykończenia pawilonu w stanie surowym, a wykończenie jego ostateczne, nie będąc do pomyślenia bez kredytu, nie ma wogóle narazie określonego terminu; ale, ta niepewność już nie jest dla sprawy katastrofą. Bo przez te trzy lata wzbogaciła się ona, na tyle, nowem doświadczeniem, że już „Domy Zarobkowe” nie są tem jedynem wyjściem, jakim się przedstawiały w r. 1927-ym. Raz to więcej robota sama, wobec przeszkody, uniemożliwiającej ją, podyktowała sobie ujście nowe; a każdy z tych dyktatów, jak na wstępie zaznaczyłam, nie przekreślał sposobu poprzedniego, lecz używał go za szczebel rozwoju.

Okres IV. Ponieważ moment spełnienia naszych marzeń — rozpoczęcia „Opieki zamkniętej” — odsuwał się wciąż jak Fata Morgana, przyszła chwila, że trzeba było zrewidować, napowrót, możliwości, tkwiące we wzgardzonej „Opiece otwartej”; zmuszał do tego napływ matek, których „Koło Pracy Kobiet” już objąć nie mogło. Coprawda, wznowiliśmy już „Opiekę otwartą” u siebie, na małą skalę, w marcu 1928 roku, gdy zdobyliśmy sobie nowy lokal na „Przychodnię” i uzyskaliśmy od Magistratu prawo finansowania bytu naszych pupilów do skończonych lat dwóch, ale „Opiekę” tę poczytywałyśmy za zło konieczne, które się prowadzi tylko z musu, chwilowo. W lecie 1929 r. odsunięcie rozpoczęcia „Domu” na jeszcze jeden sezon budowlany wzbudziło tezę: czy pauperyzacja jest koniecznym wynikiem „Opieki otwartej”? Czy takową nie dało by się prowadzić inaczej, lepiej, niż to robiliśmy w okresie 1922—27 r., a przez to pauperyzacji uniknąć?

Unika się jej, pomieszczając matkę z dzieckiem na służbie. Pomieszczaliśmy ją w początku okresu drugiego, zdobywając

sobie pracodawców taniością pracy naszej matki. Tanią mogła być jej praca dlatego, że utrzymywałyśmy matce, idącej na służbę, zapomogę, dawaną jej na życie, u wstępu naszego z nią stosunku. Gdy się jej znalazło służbę, ta zapomoga stawała się jej pensją. Pracodawca (raz na dziesięć) godził się na przykrość wprowadzenia dziecka do swego domu, wzamian za to, że ma służącą, za samo mieszkanie i utrzymanie. Dziecko się choowało w ten sposób za mniej, niż jedną trzecią sumy, którą ono kosztuje w „Domu Wychowawczym”. Całe nieszczyście, że dobijało się tego targu rzeczywiście „raz na dziesięć”, a z biegiem czasu popyt na nasze służące ustał zupełnie. Chodziło o to, czy jest możliwym popyt ten wznowić?

Uproszono, w tym celu, cztery najpoczytniejsze dzienniki o cotygodniowe ogłoszenia: „Tanie służące”. (W okresie drugim czynił te ogłoszenia, wiernie, od samego początku, „Kurjer Warszawski”). Poczem, w poczekalni naszych matek, wywieszono wielki napis, który dotychczas, w ramkę oprawiony, zajmuje tam naczelne miejsce: „Wspiera się tylko matki, które pracują zarobkowo”, i — w miarę, jak ogłoszenia zaczęły pracodawców ściągać — rozpoczęto ściśle stosowanie wypisanej zasady, t. j., że matka zdrowa, mająca dziecko, którego stan zdrowia w pracy jej nie przeszkadza, otrzymuje zapomogę tylko za okazaniem świadectwa pracy z ostatniego tygodnia, czy miesiąca. Do ściśłości — tak boleśnie ciężkiej, gdy wchodzi w grę dziecko — dzielnie nam dopomógł zły stan finansów miejskich. Dotychczas, od lat 7-miu, miałyśmy w Magistracie konto otwarte; tyle, ile wzięłyśmy matek w opiekę, tyle ich finansować mogliśmy. W lecie 1929 r. Magistrat zażądał od nas daleko idących ścieśnień. „Ratujmy Niemowlęta” urodziło się pod tak szczęśliwą gwiazdą, że trudności stają się dlań czynnikiem postępu. To żądanie Magistratu, bowiem, trafiając właśnie na chwilę projektowanej reformy, dało nam moc do radykalnego wykonania cięć, których każda reforma, jako punkt swego wyjścia, potrzebuje.

Usunęłyśmy zatem z opieki wszystkie te biedaczki, które już od zbyt dawna były do próżniactwa przyzwyczajone. Został materiał świeży, matki dzieci najmłodszych, gotowe zastosować się do nowych przepisów. Można było, teraz, bez przeszkód próbować czynić lepiej, niż w pierwszym 5-cioleciu, to znaczy,

nowowzbudzony popyt na nasze „Tanie służące“ tak starać się pielegnować, aby nie ustał. Niezaprzeczenie, posiada nasza robotą, ku temu, jeden atut: większą znajomość kobiety, niż ją ma przeciętne biuro. Po pierwszym, obowiązującym, wywiadzie następują u nas perjodyczne „odwiedzania“ i „sprawdzania“. Ta dziedzina niedoli bowiem, więcej jak wiele innych, wymaga ciągłej baczości, czy zapomogę, niedawno niedzowną, dziś, także dać należy. W ten sposób, prędko poznajemy nasze kobiety, z czego beneficjuje, zwracający się do nas, pracodawca.

Ale, skądinąd, doświadczenie wskazywało, jak dalece stosunek służbowy finansowany, przez kogoś trzeciego, jest tworem sztucznym, choćby dlatego, że osoba finansująca powoływana jest do roli sędziego, a prawdy obiektywnej dowiedzieć się nie może. Rzecz prosta, że nas, w tej niewiadomości, serce ciągnie do rozstrzygania, ze względu na dziecko, na korzyść naszej pupilki. Stąd wie ona, że jeśli się nie utrzyma na służbie, będziemy się jej starały o drugą, a tymczasem, bądź co bądź, bez opieki nie zostawimy. Ta świadomość sprawia, że nasze matki nie dość dbają o służbę, czyli nie zadawalniają pracodawców, a zatem, popyt na nie, trwać nie będzie. I jak może być inaczej, gdy nasze wzięcie jej w opiekę, w tym właśnie sensie ją sugeruje? Fakt, iż widzi grono osób tak oddanych jej dziecku, fakt, iż styka się z naszymi ogłoszeniami, afiszami, drukami, całym rozgałęzionym aparatem i może sobie powiedzieć: to wszystko jest na to, żebym ja swoje dziecko mogła wychować, fakt, przede wszystkim, że widzi te znaczne pieniądze z naszych rąk do ich płynące, to wszystko, zwłaszcza w kontraście do poniewierki, z której wychodzi, musi sprawić, że nabiera nagle wielkiego rozumienia o wartości, jaką dla nas przedstawia jej dziecko, a przez to — o znaczeniu własnem. Nieuniknionem jest, że będzie chciała to wyzyskać, aby sobie urządzić życie jaknajmniej ciężkie, a w tym celu — przebierać w służbie, co jest właśnie zabójczem dla popytu o nią.

W świetle tych rozważań, jasnem się nam stało, że popyt ten może istnieć tylko, jeśli matka nie będzie bezwzględnie pewną stałości naszej opieki; tylko w tym razie bowiem, jest ona możliwym materiałem służbowym. Oto pewnik, na którym oparliśmy się, szukając odpowiedzi na pytanie, jak uniknąć pauperyzacji w „Opiece otwartej“?

Łatwiej powiedzieć, jak zrobić. Trzeba na to kazać mil-

czeń sercu, głoszącemu święty obowiązek ratowania każdego życia — głuchym się stać na protesty współpracowniczek i przygodnego otoczenia pytających: „co winne dziecko?” — zgodzić się na marnowanie się napowrót niemowlęcia, którego rozwój się, przez poprzednie miesiące, śledziło. Pewnik, bowiem, wyżej wymieniony, nie da się inaczej przeprowadzić, jak dając jednym matkom na drugich lekcję pogładową, że troskliwość, której doznają jest warunkową, że się ją prędko traci, jeśli się nie współdziała z nami w ciężkiem zadaniu znalezienia i zabezpieczenia sobie służby.

Tą drogą powstał w jeseni r. 1929 regulamin „Opieki otwartej”, dotychczas obowiązujący, mocą którego: 1) trwałość naszej opieki czynimy w dużej mierze zależną od świadectwa pracodawcy, 2) ograniczamy swobodę matki dowolnego opuszczenia służby, 3) samo wzięcie w opiekę warunkujemy wykazaniem gorliwości w dążeniu do służby. Pierwsze dwa punkty otwierają, niewątpliwie, pracodawcom, możność wyzyskiwania matek, ale też one i tylko one zwyciężyć mogą ostatecznie ich wstręt do obarczenia się dzieckiem. Teza nasza jest obecnie następująca: nie mieć dla matki z niemowlęciem innego wyjścia, jak służba, jest robotą „od biedy”, bo duży procent niemowląt zostaje nie uratowany i dużo niesprawiedliwości względem matek jest możliwem. Ale wobec obecnego stanu sprawy niesłubnego dziecka w Polsce, wyjście to jest bardzo cennem. Trzeba zatem zgodzić się, zgóry, na ciężkie ofiary w życiach dzieci, bo usiłowanie zażegnania tych ofiar, wyjście to zamyka. A zatem trzeba się zgodzić, że 1) odpadną z opieki wszystkie „szumowiny miejskie”, jako materiał do służby nie zdatny, 2) odpadnie dużo matek wątpliwych moralnie, bo i te, na dłuższą metę, regulaminu nie wytrzymują, 3) mimo naszej baczności, aby pracodawca nie korzystał z otworzonej mu możliwości wyzyskiwania, matki będą czasem wyzyskiwane; i — więcej jeszcze — my same, solidaryzując się, dla zasady, z pracodawcą, możemy być pociągnięte do popełnienia niesprawiedliwości względem matki, 4) ostatecznie, zostaną w naszej opiece tylko najporządniejsze, które trafiły na sprawiedliwych pracodawców. Ale czy ten szczupły plon ogromnego wysiłku nie jest jednak wynikiem lepszym, jak chcąc objąć wszystkie matki — wszystkie trzymać w bagnie próżnującego niedostatku?

Oto cyfry, będące owocem przeprowadzonej reformy:

Przez 11 miesięcy roku 1930.

Matek było w opiece: 1 stycznia 124; 1 grudnia	345
Zgłoszeń pracodawców zapisano	581
Oddano Matek do służby	304

Okres V. Z chwilą gdy zażądanie na „Tanie służące” dowiodło nam, że system nasz, mimo poważnych swych niedociągnięć, mógłby jednak, przy zastosowaniu go na większą skalę, tysiące, rocznie, egzystencji ratować, trzeba było go głosić. Czy-nimy to. Już Lwów, Łódź, Wilno, Ostrowiec Kielecki dowie-działy się o nim zapomocą żywego słowa. Podróże do Pozna-nia i Krakowa dotąd skutku nie odniosły, zato robotnia we Lwo-wie znakomicie się rozwija. Dalsze szerzenie jej w Polsce bę-dzie zależnem: 1) od dobrej woli, którą w prowincji napotkamy, 2) od stopnia, w którym nam będzie bezpiecznie odjeżdżać ro-botę w Warszawie. Zbyt nowa, jest ona, bowiem, aby bez usilnej troskliwości obejść się mogła. Stopień, zatem, w którym nam Warszawa będzie pomagała tę młodą roślinkę pieczołowitością ota-czać, będzie stopniem naszej możliwości zasiewania nowego ziarna.

Nasze ulotki propagandowe, stwierdzające, że 50.000 dzieci nieślubnych rocznie jest w Polsce narażonych na zgubę, głoszą: Towarzystwo „Ratujmy Niemowlęta”:

1. Dostarcza matce opuszczonej pracy, nie rozłączając jej z dzieckiem.
2. Buduje „Pierwszy Dom Zarobkowy dla opuszczonych matek”.
3. Dąży do wzbudzenia w całym kraju akcji, któraby położyła kres podrzucaniom i dzieciobójstwom.

Tak to szematycznie ująć trzeba było; ale powyżej dane szczegóły niech świadczą, jak dopiero początkującami i niedo-skonałemi są te — w trzech kierunkach idące, kroki. Pozatem, nie obejmują one, nawet potencjalnie, dzieci nieślubnych wszyst-kich warstw ludności. Dla ratowania wszystkich kategorii dzie-ci, które się składają na tę cyfrę 50.000, czynimy dotychczas tyl-ko jedno: obmyślamy plan całokształtu ich wychowania biorąc łączność z matką za punkt wyjścia. Ale to będzie aktualnem dopiero, gdy Polska zacznie wysnuwać wszystkie konsekwencje z niezbitej, bądź co bądź, prawdy, że najwyższą wartością w Państwie jest jego obywatel.

Stanisławowa Gawrońska







